Rok VI. 28 Października 1934. Nr. 44

DZWONECZEK

Przyjdź Królestwo Twoje!

Z pośród wszystkich świąt ustanowionych ku czci i chwale Chrystusa Pana, jednem z najnowszych jest święto dla uczczenia Go jako Króla świata: Święto Chrystusa Króla! Wyznaczona na to została ostatnia niedziela października, tego miesiąca, w którym rozbrzmiewa też melodją jesiennego Różańca cześć jego Matki Najświętszej.

Chrystus Król! Czyż jest to jaki nowy, dla uczczenia zasług Zbawiciela naszego odkryty świeżo tytuł, którym Kościół katolicki chce Mu wyrazić swój hołd? Czy dopiero w ostatnich czasach zasłużył sobie Pan nasz Najwyższy, byśmy w Nim uznali także i Króla swojego?

Ach, nic podobnego! Królem jest Chrystus już od wieków; Królem jest od swojego chwalebnego Zmartwychwstania, którem zwyciężył moc grzechu i śmierci; Królem jest od Swego wstąpienia do Nieba, kędy zasiada na tronie chwały, majestatu, sprawiedliwości i miłosierdzia. On sam przecież, chodząc po ziemi i nauczając, powiedział, iż Królestwo Jego nie jest z tego świata. Zatem Jego Królestwo jest stamtąd, z góry, z wysoka, z tego Nieba, kędy odwieczny rządzi Bóg.

Dlaczegoż zatem Papież Pius XI ustanowił to odrębne święto Chrystusa Króla? Dlatego, że na ziemi coraz większą władzę, coraz większe zdobywa dla siebie panowanie to wszystko, co jest wrogie Bogu, co się sprzeciwia Jego przykazaniom, co zamiast prowadzić nas ku Prawdzie, Pięknu i Miłości, strąca nas coraz niżej i od Boga oddala. Króluje nam więc w życiu pycha, bogactwo, chciwość, złość i nienawiść, zazdrość i nieczystość. Pragnie zatem Ojciec Święty przypomnieć nam, kto panuje, kto króluje ponad wszystkiem stworzeniem na ziemi, komu zawdzięczamy nasze zbawienie, komu winniśmy chwałę, miłość i wdzięczność.

Chrystus Król — to nie monarcha przemijający, jak wszyscy na ziemi monarchowie; to nie władca, który panuje nad jednym tylko narodem, w jednem tylko państwie; Jemu nie potrzeba stolicy, tronu, ni korony ze złota, boć wszystko, co się tylko na świecie znajduje, z Jego Bożej powstało woli i mocy. Ale chce On właśnie tylko jednego: królować w ludzkich sercach, w ludzkich duszach, królować w całem ludzkiem życiu. I zaprawdę, dopóki się to nie stanie, dopóty nie będzie na świecie pokoju, zadowolenia, ni szczęścia.

Komuż łatwiej, jeżeli nie dzieciom uczynić zadość Jego woli? Wasze serduszka jeszcze świeże, młode, nie zarażone złem, nie dotknięte brudem życia — jakże ochoczo winny rozbrzmiewać hymnem na cześć Króla nad króle! Gdyby tak ze wszystkich serc dziecięcych biła ku Niebu przeczysta pieśń chwały i miłości, musiałby się świat w nią wsłuchać, ażby się nią tak zachwycił, że sam nakoniec zacząłby jej wtórować rozgłośnie. I popłynęłaby ze wszystkich okręgów ziemskich potężna prośba ludzkich serc: Króluj nam, króluj, o Chryste!. Spełniłaby się wówczas codzienna prośba nasza, zanoszona w Niebo słowami pacierza: „Przyjdź, Królestwo Twoje!“ *E. O.*

Między siódmą a ósmą rano.

Jakiż ciekawy byłby widok, gdyby tak komu udało się sfotografować z góry wszystkie ulice po miastach i miasteczkach, wszystkie drogi czy gościńce po wsiach między godziną siódmą a ósmą rano. Cóż by się okazało? Oto, że niby jakieś niezliczone mrowie mrówek rozlazło się we wszystkich kierunkach i dąży kędyś do swego celu. A tymczasem w rzeczywistości byłyby to roje dziatwy i młodzieży, które właśnie o tej porze — jak kraj długi i szeroki — śpieszą z teczkami w rękach, z tornistrami na plecach, czy też z luźnemi książkami pod pachą, do szkół, niby mrówki do swego mrowiska.

Nie radosny byłby to obraz? Bo pomyślcie tylko, drogie Dzieci, jak ważną musi być ta przyczyna, która na całej niemal półkuli świata (na drugiej półkuli jest wtedy godzina wieczorna), zmusza do takiej wędrówki miljony dziatwy! A tą przyczyną jest — nauka. Zarówno z domu lekarza, urzędnika, wojskowego, czy robotnika lub rzemieślnika w mieście, jak z chaty krytej słomą na wsi — zewsząd wszyscy pod wspólnym nakazem ślą dzieci swoje do jednego i tegosamego źródła wiedzy, jakiem jest szkoła. Nikt się od tego obowiązku nie wykręca, nikt nie żałuje czasu, trudu ni pieniędzy, byle tylko zapewnić młodzieży możliwie najwyższe wykształcenie, rozumiejąc, że dla człowieka, który nic nie umie, niema poprostu miejsca na ziemi.

Niechajże więc sobie nie krzywduje żaden Janek-gałganek czy Tadeuszek-leniuszek, albo jaka Antoszka śpioszka lub inna Dorotka trzpiotka, że są bardzo nieszczęśliwi, iż muszą od rana śpieszyć na oznaczoną godzinę do szkoły, bo tak, jak on czy ona, śpieszą codziennie we wszystkich krajach cywilizowanych wszystkie dzieci — na to, aby kiedyś, zdobywszy wiedzę, stać się godnymi obywatelami swojej ojczyzny.

A któreż dzieci bardziej niż polskie powinny myśleć już zawczasu o tem, by tę ukochaną swoją Polskę, która przeszła długi wiek męczeńskiej niewoli, podnieść tak wysoko swojem życiem wartościowem, swoją cnotą, pracą i czynami, by nią cały świat zadziwić.

Więc kiedy wskazówki zegara przesuwają się wolno między cyframi VII a VIII, ty, młodzieży polska, śpiesz raźno na całym obszarze państwa do swoich szkół, bo tam zdobywa się to, czego kraj będzie kiedyś od ciebie potrzebował.

I jeszcze jedno, kochana dziatwo nasza: nie omijaj po swojej drodze otwartych drzwi kościołów i, utrwalając piękny w Polsce zwyczaj, jak to czynił twój ojciec i matka za swoich lat młodzieńczych, wstąp choćby na chwilę, by w serdecznej modlitwie zjednoczyć się z Bogiem i prosić Go o łaskę i pomoc w nauce. *Red.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Dobrze im tu we własnej ojczyźnie, u brzegów oceanu Wielkiego, u stóp śnieżnych Andów, pod zielonym dachem palmowym. Mogliby całe lata nie troszczyć się o nic, bo choćby same banamy, o które tu doprawdy tak łatwo, jak u nas o pokrzywę, wyżywią im i najliczniejszą rodzinę i najzasobniejszy inwentarz.

Kolonista, u którego w tej chwili mieszkamy, ma naprzykład taką bananiarnię, w ktorej dwie trzecie owocu gnije na ziemi i pada na łup robactwa, a dopiero reszta żywi gromadkę ludzi oraz konie, muły, krowy i świnie.

Banan niedojrzały, w którym krochmal nie zamienił się jeszcze na cukier, gotują na jarzynę lub pieką jak chleb. Dojrzały znowu jest wybornem pożywieniem pod wszelką postacią, a już na surowo uchodzi słusznie za jeden z najsmaczniejszych owoców. Na to zaś, by mieć dla całego domu pożywienie na rok, potrzeba parotygodniowej pracy kilku ludzi. Dość powtykać w ziemię, w odstępach, pędy bananowe, by już w rok niespełna mieć zbiór obfity i to przez czas długi, gdyż ścięta roślina z korzenia odrasta nieustannie.

Ale polski chłop, nie będzie żył bananem. Żeby zaś uprawiać w gorących krajach Ameryki rolę, na tyle napotyka trudności, że stokroć częściej zmarnieje, zamiast byt sobie polepszyć, jak o tem marzył, pozbywając się ojcowizny i wędrując na tułactwo za morza.

Może kiedyś, gdy mi Bóg pozwoli ułatwić rodzicom powrót do Polski, zbiorę w Borówce gospodarzy i zaglądając do tego pamiętnika, by z własnych zapisków przypominać sobie, co tu przeżyłem, opowiadać im będę o piekle, przez jakieśmy przeszli w Brazylji, a wtedy słowa moje zdołają powstrzymać choćby cząstkę tych, którym się śni szczęście zamorskiego raju.

XIV.

Jutro opuszczamy Ekwador i przenosimy się w lasy Brazylji, tejsamej Brazylji, w której zostawiłem rodziców, a jednak i po przejściu granicy będą mnie jeszcze dzieliły od nich setki mil. Wszak ja ciągle jeszcze będę pod Równikiem, gdy oni w okolicach zwrotnika Koziorożca. Ja dotychczas niebardzo się oddaliłem od brzegów oceanu Wielkiego, gdy oni są aż nad Atlantykiem.

Zanim pożegnaliśmy Palmal ekwadorski, spotkała nas przygoda, po której mogli mnie już rodzice moi nie oglądać.

Dotychczas używaliśmy strzelb jedynie do łowów, a nasze kule uśmiercały zazwyczaj tylko zwierzynę. Dziś po raz pierwszy w ciągu tylomiesięcznej podróży trzeba ich było użyć, niestety, przeciwko ludziom, w obronie własnego życia. Było ono w najwyższym stopniu zagrożone. Jeszcze nie ochłonąłem z wrażenia, jakie na mnie wywarł ten wypadek, o którym pan Skierski powiada, że powinniśmy być zadowoleni, iż nie powtórzył się dotąd z jakich dziesięć razy. Istotnie, podróżując w towarzystwie dwóch ludzi półdzikich, po okolicach zupełnie dzikich, poprzez głuche puszcze niedostępne, najczęściej zdala od ludzkich osad i dróg, mogliśmy byli być narażeni na częste napady bandytów, których tu nigdzie nie brak, zwłaszcza, że mają zapewnioną bezkarność, któż ich bowiem będzie śledził w dziewiczym lesie.

Już wczoraj Fidżinos i Tahiti ostrzegali nas, że zauważyli coś podejrzanego. Właśnie bowiem tak się zdarzyło, że od paru dni nie mogliśmy nigdzie dostać się na nocleg pod dachem i musieliśmy obozować pod gołem niebem. Znajdujemy się nad strumieniem, nad którego brzegach była do niedawna jakaś kolonja. Zastaliśmy jeszcze ślady po plantacji ryżu, ale już pole musiało być od dłuższego czasu przez osadników porzucone ponieważ wszędzie pokrywa je z powrotem dziki gąszcz bujnych chwastów i krzewów, a tuż nad wodą w splotach ljan pną się w górę drzewa rozłożyste, upstrzone barwnem kwieciem powojów. Odnaleźliśmy i ruiny sporego domu na palach, ale już nie dało się z resztek budynku skorzystać, by tam chwilowo zamieszkać. Wybraliśmy tedy możliwe najsuchsze i najwyższe miejsce o kilkanaście kroków od strumienia, który tam tworzy parę malowniczych zakrętów i uwiązawszy rozjuczone muły do drzewa, rozbiliśmy namiot.

C. d. n.



Jedenastoletni król Jugosławji Piotr II. syn zamordowanego króla Aleksandra. Będzie tymczasem za niego rządzić Rada regencyjna.

Jedenastoletni król Piotruś

Jakże szczęśliwe są dzieci posiadające oboje rodziców! Do takich należał 11-letni królewicz Piotruś, syn króla jugosłowiańskiego. Dziś jest już napół sierotą: niedobrzy ludzie zabili mu ojca, gdy w sprawach państwowych wyjechał do Francji. Piotrusiowi pozostała tylko mamusia i dwu młodszych braciszków. Ale zato ze śmiercią ojca, na jego chłopięcą głowę naród Serbów, Chorwatów i Słoweńców wkłada koronę królestwa Jugosławji. On kiedyś obejmie rządy w swojem państwie. Zupełnie poważnie zdaje sobie chłopczyk sprawę z tych przeogromnych obowiązków, jakie zaciążą na jego barkach, gdy dojdzie do lat dojrzałych, na razie bowiem rządzić będą w jego imieniu mężowie doświadczeni, którzy byli doradcami zmarłego króla Aleksandra. Już dziś Piotruś, pomny swojej kiedyś roli, stara się opanować własny ból i na wiadomość o okrutnem zamordowaniu ojca, która go doszła aż w Anglji, gdzie przebywał w szkołach, potrafił, niby dorosły mężczyzna, powstrzymać łzy, przemocą cisnące się do jego chłopięcych jeszcze oczu. Co się jednak w głębi serca dzieje, domyślacie się łatwo Wy, dzieci, co macie ojców. Poświęćcie myśl serdeczną biednemu królowi Piotrusiowi. W takimsamym wieku została na króla ukoronowaną niegdyś nasza Jadwiga, a o rok młodszym był Władysław Warneńczyk, gdy go śmierć ojca powołała na tron polski.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada-łamigłówka.

Z sześciu liter się składa —
A na wojnie groźnie strzela.
Na trzy zgłoski szarada
Ją rozdziela —
Po dwie literki każda.
Z nich *pierwsza* — nie u nas rzeka.
Druga coś posiada,
Więc już na to nie czeka.
Trzecia na niewiastę wskazuje.
Trzecia z drugą zatrzymuje.
Druga z trzecią inspekty osłania.
Wspak pierwsza odwrócona
Z drugą obraz ochrania,
Z trzecią ułatwia zakupy w mieście,
A druga z nią wreszcie
To tylko senna zjawa.
No, już chyba główka zbyt znużona,
Na dziś więc starczy zabawa,
Ale mi wierzcie,
Że łatwa to łamigłówka,
Niech tylko nad nią pomyśli główka,
A wszyscy będą wiedzieli,
Co z szarady wystrzeli.

Rozwiązanie z nru 42-go. Stradom. Radom. Dom.

W poprzednim numerze przy podawaniu rozwiązania szarady powinno być: z n-ru 41-go, a nie, jak mylnie podano z n-ru 42.

